



NIEDYSKRECJE

Życie rodziny powinno być przezroczyste.
Jak będziemy dusić sekrety, to się nimi udławimy

Z **Marianem Marzyńskim**, reżyserem, który 30 lat filmował życie córki,
rozmawia **Violetta Szostak**, zdjęcie **Łukasz Cynalewski/AG**

Przez trzy dekady nagrywał pan swoją córkę. Dlaczego córkę, a nie syna?
Bo syn nienawidził kamery. W ogóle niewielu ludzi dałoby się filmować przez 30 lat.

W naszej rodzinie DNA rozłożyło się tak, że ja i córka jesteśmy outgoing – odważni, otwarci. A syn jest introvert, DNA wzięt od matki. Gdy zaczęło się filmowanie Anyi, oboje bojkotowali tę naszą zabawę. **Żonę jednak pan złapał w paru ujęciach.**

Tak, bo oglądając na prześcieradle w garażu materiał, który pokazałem na 15. urodziny Anyi, Grażyna powiedziała, że wygląda, jakby ta dziewczynka nie miała matki: „Nie mam wyjścia, bierz mnie”.

Od początku pan tak planował: zrobić film dokumentalny, w którym pokaże 30 lat życia mojej córki?

Oczywiście nie. Nikt nie mógł wiedzieć, jak potoczy się jej życie. Dopiero po 15 latach zorientowałem się, że mam materiał na film, wtedy jeszcze nie wiedziałem jaki.

Przychodzili do nas z kamerami moi studenci ze szkoły filmowej. Gdy Anya skończyła rok, Grażyna postawiła ją na stoliku i ja wtedy powiedziałem: „Obracaj ją dookoła...”. To było pierwsze ujęcie. Mówię w filmie, że Anya jest miarką naszego wrastania w kulturę amerykańską. Do Ameryki przyjechała z Kopenhagi w pierwszym roku swojego życia.

Emigrowaliście z Polski najpierw do Danii, w 1969 roku, na fali antysemickiej nagonki. Był pan wtedy u szczytu kariery – autor nagradzanych dokumentów i twórca „Turnieju miast”, pierwszego wielkiego show w PRL-owskiej telewizji. Musiał pan wyjechać?

Żle się czuję z tym „pan”. Mów do mnie „Marian”.

Przed wyjazdem jeden z dyrektorów w telewizji powiedział: „Jesteś jedynym Żydem, jakiego znam, któremu mógłbym opowiedzieć antysemicki dowcip. I ty wyjeżdżasz?”. Bo ja byłem takim bardzo spolszczonym Żydem, którego nawet antysemita lubili. Ale Grażyna mówiła: „Pojęcia nie masz o polskim antysemityzmie. Jak się stąd nie ruszymy, to zgniotą cię tu jak muchę palcem na ścianie”.

W dokumencie „Anya (w ostrości i nieostrości)” widzimy, jak wrastacie w Amerykę, ale przede wszystkim widzimy Anyę – kolejne sceny jej dorastania: pierwsze urodziny, pierwsze zakochanie, pierwsza miesiączka. Gdy filmujesz kilkuletnią córkę, na początku ją to chyba bawi. Ale kiedy



Lepiej się
dojrzewa,
odkrywając, kim się
jest, przed drugim
człowiekiem

zaczyna dorastać, są momenty, gdy odpycha kamerę.

Tak, ale potem wracała, bo nudziła się bez niej. Kamera uwodzi.

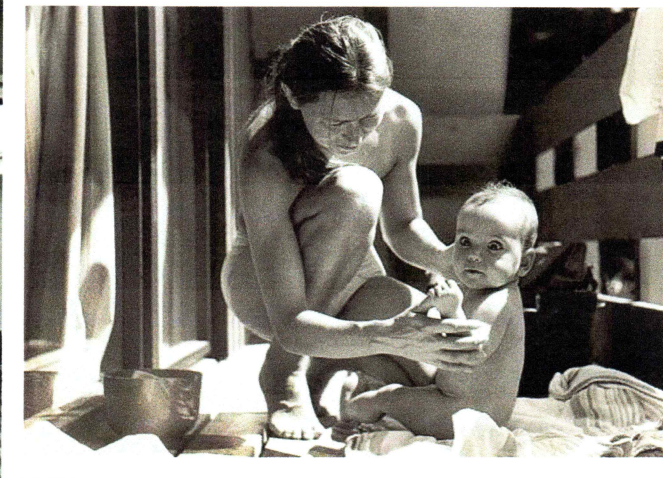
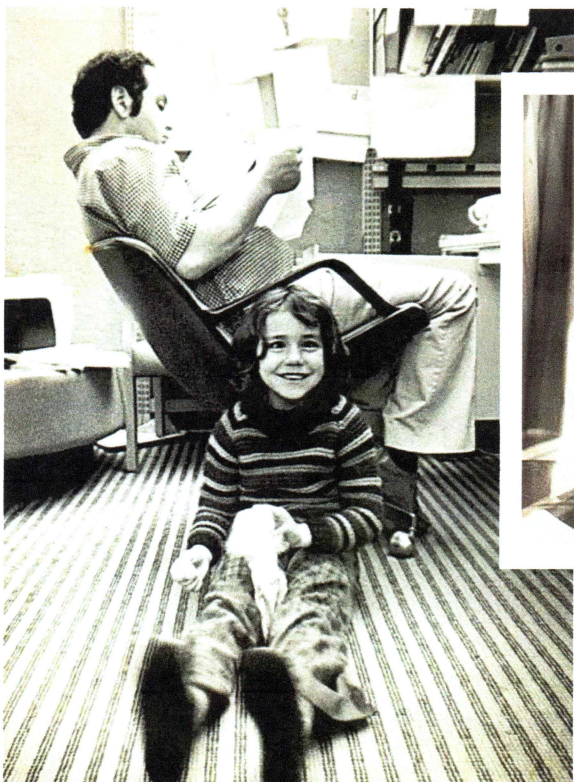
Nie miałeś obawy, że kamera wejdzie między was, coś wam zepsuje, bezpośredniość kontaktu?

Anya była przed kamerą 30 lat, ale nagraliśmy w sumie 70-80 godzin, to niezbyt wiele. A moje zabawy z dziećmi były zawsze „teatralne”, z kamerą czy bez. Ja byłem ojciec kłown. Było takie powiedzenie w domu: „Tati, wygłupiaj się!”. Żona mi zarzucała, że od pieluch począwszy, nie czuję się za nic odpowiedzialny. Ja woziłem ich samochodem i to było wszystko, ona martwiła się o resztę. Dzisiaj takie małżeństwo chyba by nie przetrwało. Mój syn się rozwiódł z tego powodu, żona rozliczyła go po latach i uznała, że tego niewywiązywania się nauczył się ode mnie.

„Obserwowanie bawiących się dzieci fascynowało mnie” – mówisz w filmie, patrząc na bez troskę swoich alarmów. Mam wrażenie, że to moja pamięć – te dźwięki – że nikt mi tego nie mógł opowiedzieć.

„Panie Kuszner, firanki!” Ktoś krzyczy nazwisko ojca. Bo w czasie nalotów trzeba było zaciemniać okna. I dźwięk biegnącej matki z wózkami, i w tle syreny alarmowe. Mam wrażenie, że to moja pamięć – te dźwięki – że nikt mi tego nie mógł opowiedzieć.

Pamiętam, już z getta, operację wielkiego jęczmienia na moim oku. Jeden z wujków był okulista i nie mając środków znieczulających, na żywo ciął mi powiekę, kilkanaście osób mnie trzymało, a ja wylem. I przeprowadzki, bo ciągle się w getcie zmieniało mieszkania, i to była fantastycz-



Nie ma takiej profesji
jak rodzic,
rodzice są amatorami, a wychowanie
na ogół składa się z błędów

na zabawa dla mnie – chodzenie za tym wozem, na tej furze jakieś walizki.

Zabawa?

Dla dziecka wojna to teatr, dziwne rzeczy, fragmenty, które działają zmysłowo. Pamiętam stolarnię, w której ja i mój kuzyn Adam całe dni spędzaliśmy schowani na antresoli pod deskami, na dole pracował mój ojciec, na noc zabierał nas do pokoju. Podobało nam się, bo tam był zapach drewna. Ojciec był inżynierem, w getcie prowadził warsztat, uczył młodych chłopców stolarstwa – nie wiadomo po co, bo za rok wszyscy nie żyli – robili okna, drzwi. Ojciec jako ten, który pracował przy infrastrukturze getta, miał przepustkę, która pozwalała przeżyć. Na początku obejmowała też żonę i dzieci. Po czym przyszła wiadomość, że nie będzie obejmowała dzieci. I wtedy mnie schowali.

I ucho mamy pamiętasz – wracasz do tego wspomnienia w wielu miejscach.

To ucho trzymałem w sposób tak obsesyjny, że po wojnie matka mi zabroniła dotykać ucha. Teraz już dawno nie, ale długo w kontaktach moich z kobietami ucho odgrywało rolę, ucho jest inne, zimne.

I obrazy: przetrzucając ciębie pięcioletniego z getta, kolejne mieszkania, podwórka, zrozpaczona matka, która zostawia cię w końcu samego, bo ktoś ma cię za-

brać, żebyś miał szansę przeżyć. Wracasz do tych obrazów w filmach robionych już na emigracji, krążysz wokół nich. Ale późno zacząłeś o tym opowiadać.

Te opowiadania powodują, że człowiek się oswaja, ból już nie gryzie tak. W Polsce to wszystko trzymałem w środku. Nie chciałem długo dowiedzieć się, kto i jak zabił mojego ojca. Kiedy po 20 paru latach z Grażyną byłem na festiwalu filmowym w Kazimierzu, podjechaliśmy samochodem w tamto miejsce, małutka wieś, tory, trzeba było przejść przez pole, żeby dojść do miejsca, gdzie go zabili, i pół godziny stałem, i nie przeszedłem przez to pole. Dopiero potem wróciłem tam z kamerą.

Wiadomo, że uciekł z pociągu. Ojcu udało się zabrać do pociągu skrzynkę z narzędziami, zrobił nimi dziurę w wagonie i uciekł. To byli ostatni Żydzi zabrani z getta. I wiem, że czekał potem na skraju lasu, koło domku dróżnika, by go połączył telefonicznie z matką moją, która była już po stronie aryjskiej. I potem go ktoś tam zabił. Kto? Jak?

Mama mówiła o tym?

Dwie-trzy minuty, a potem wybuchła płaczem. „Daj spokój, Maryś”. Zbierałem te informacje w minimalnych ilościach. Dopiero jak przyjechaliśmy do Ameryki, wzięłem ją samochodem na czterodniową

podróż na zachód Stanów, do Idaho, i po drodze bez przerwy rozmawialiśmy, wtedy zaczęło mi się układać.

I taką scenę odtwarzasz w filmach wielokrotnie – koniec wojny, wchodzi mama, a ty mówisz: „Nie znam pani!”.

Ja nie wiedziałem, kim jestem. Z ulicy wzięli mnie ludzie z rady opiekuńczej, którzy zbierali bezdomne dzieci. Wyglądałem na Żyda, ale nie byłem obrzezany. Może Cygan? Jedyne, co wiedziałem, to że z jakiegoś powodu rodzice mnie zostawili. Nie wiedziałem, że przez Adolfa. Przygarnął mnie najpierw ksiądz, a potem byłem w sierocińcu prowadzonym przez zakon. Stworzyłem sobie nowych rodziców – księży i siostry zakonne – odkryłem, że oni mają ogromną władzę, kontakt z Bogiem, i chciałem być jak oni. Nie wstawałem od ołtarza. Dlatego nie poznałem matki, bo byłem tak wyłączony z poprzedniego życia.

Wspomniałeś kiedyś w wywiadzie z Tadeuszem Sobolewskim, że przeżyłcie wojnę dało ci lekkość. Lekkość ze śmierci?

Tak, bo śmierć już przeżyłem. Nic gorszego nie może się już stać. To moja matka zaproponowała mi tę siłę. To ona przeżyła Holocaust w sposób tragiczny i dalej była optymistką. Dla matki ja przez całe życie byłem księciem, nie słyszałem słowa

krytyki. Jak mamę wołano do szkoły, to mówiła: „Skoro macie z nim kłopot, to znaczy, że źle się nim zajmujecie”. A nieznośny byłem w szkole. Byłem błązmem. Nie znosiłem nudy.

W filmie „Anya” podchodzisz do córki z kamerą, gdy rano śpi po – jak się domyślasz – pierwszym seksie. Nie obawiałeś się, że wydajesz innym intymne momenty z życia swojej córki?

Absolutnie nie. Zawsze uważałem, że lepiej się dojrzeć, odkrywając, kim się jest, przed drugim człowiekiem.

Ale przed kamerą?

Wiedziała, co robię. Nie podglądałem jej. Nienawidzę ukrytej kamery, choć niektórzy filmowcy nie mają problemu z tym, że kradną obrazy.

Po pierwszej projekcji w garażu była zachwycona. Może nawet jej koleżanki bardziej, a w tym wieku istotne jest, co koleżanki mówią. Anya wtedy zrozumiała, że robię coś interesującego. Zapytałem ją wówczas, jak długo jeszcze mogę ją filmować. Obróciła to w żart: „Rób, co chcesz, ale masz podzielić się ze mną połową zarobku”.

Potem miała wątpliwości, czy nie wychodzi w tym filmie „na głupią”. Odpowiedziałem: „Jak mógłby kochający cię ojciec zrobić z ciebie głupią?”

Odrzuciłeś jakieś sceny, żeby chronić córkę?

Żadnej istotnej.

Anya i twoja żona Grażyna mówią, że miesięczka córki to nie twój biznes. Ty się dziwisz: dlaczego ojciec nie ma o tym wiedzieć? Wspomniacie, że tę scenę wyciąłeś, a potem przywróciłeś.

Grażyna mi mówiła: „Mam nadzieję, że tego nie będzie”. Ale ktoś z zewnątrz chwycił się za głowę: „Tą metodą wyrzucisz wszystko, co najcenniejsze!”. Dlaczego o miesięczce nie można rozmawiać z ojcem? Bo to wstydlive? W mojej moralności to nie jest wstydlive.

W ogóle wszystkie te... jak by to powiedzieć... niedyskrecje są kluczowe, żeby życiu nadać kolory. Bo jak ma wyglądać opis życia? Że zęby myjemy dwa razy dziennie? Ja nie cierpię zdawkowych kontaktów, rozmów o pogodzie, jak ktoś mi mówi, że jest ładnie, a miało padać, to odchodzę.

Życie rodziny powinno być przezroczyste. Jak będziemy dusić sekrety, to się nimi udtawimy.

„Po raz pierwszy w naszym polsko-amerykańskim domu mieliśmy Afro-amerykanów. To dla nas nowość”

– komentujesz, gdy Anya zaprasza do domu kolegów ze szkoły. Gdy po latach przedstawia wam swojego afro-amerykańskiego chłopaka, jej matka nie jest zachwycona. Tych scen twoja żona nie chciała usunąć?

Grażyna miała problem z tym, że córka powiedziała do niej: „Jesteś rasistką”. Odpowiedziałem: „Nie po to 30 lat robiłem film, żeby go spieprzyć”. Grażyna zrozumiała, że jak się jest żoną filmowca, to trzeba z tym żyć. Ale gdy po pokazie filmu w warszawskim kinie Muranów zapytałem: „Kto z państwa uważa, że moja żona jest rasistką?”, nikt nie podniósł ręki. „A kto uważa, że nie?” Wszyscy podnieśli. Uznali, że Grażyna jest tu tylko matką przewrażliwioną na punkcie swojej córki.

Anya wychodzi za mąż za Dominika, z pochodzenia Kreola. Ostatnia scena filmu: twoja żona trzyma na kolanach ich nowo narodzone dziecko, uśmiecha się.

Dla Anyi decydujące było, czy film spodoba się jej mężowi. On uznał, że jest OK, więc i Anya to zaakceptowała.

Anya lubi ten film?

Anya uważa, że jej życie i ten film to dwie rzeczy luźno powiązane. Szczególnie że ten film robiony jest z perspektywy rodziców. Ja zrozumiałem wcześniej, że niezależnie od tego, że kamera jest skierowana na nią, to jedyna rzecz, którą mogę wyłożyć głęboko i szczerze, to opowieść o byciu rodzicem. Nie ma takiej profesji jak rodzic, rodzice są amatorami, wychowanie na ogół składa się z błędów. Od czasu do czasu może są sukcesy, ale nie wiemy tak naprawdę, co nimi jest. Dylemat polega na tym, na ile jesteśmy w stanie zawierzyć instynktowi dzieci, a na ile będziemy ten instynkt reperować. Po jednym z seansów podeszła do mnie płacząca dziewczyna: „Moja matka przez całe życie mówiła, że nic ze mnie nie będzie, a ja właśnie obroniłam doktorat”. Dziękowała mi za ten film.

Mówisz, że to opowieść o tym, „Jak córka wychowała własnych rodziców”. Bo Anya nie daje się wprząc w wasze wyobrażenie o niej.

W jednej ze scen Anya krzyczy: „Powiedzieliście o mnie »hopeless«! Pewnie nie znacie angielskiego. Czy wiecie, co to znaczy? Że nie ma dla mnie żadnej nadziei!”

Beznadziejna? Tak o córce?

Nie miała dobrych stopni. Uważała, że szkoła jest do dupy i że to wina nauczycieli, którzy nie potrafili jej zainteresować.

Potem jednak kończy studia nauczycielskie. „Chyba możemy być dumni z córki” – mówisz. Ale Anya żyje po swojemu. A gdy przedstawia wam przyszłego męża, mówi: „Jeśli wam się nie spodoba, to trudno”.

Anya bardzo wcześnie przekazała nam: „Wszystko, co mogliście mi powiedzieć, już powiedzieliście. Od tego momentu chcę słyszeć od was tylko komplementy”. I miała rację. Jak dziecko ma 20 lat, to można już tylko obgryzać paznokcie. Trzeba dać jej żyć. Młoda kobieta po pokazie filmu powiedziała, że chciałyby mieć ojca, który poświęcałby jej tyle uwagi, co ty córce.

Zapytaj o to Anyę.

DOŁĄCZA ANYA MARZYŃSKI Gdy oglądasz teraz „Anyę”, co widzisz?

Obejrzałam ten film tylko raz.

Dlaczego?

Mam mieszane uczucia. Z jednej strony to fascynujące oglądać, jak ktoś dojrzewa, zmienia się. Z drugiej – gdy dorastasz, robisz błędy, ale masz możliwość to zmienić, a u mnie to wszystko jest na zawsze na filmie. Jestem teraz kimś innym, jestem bardzo dumna z życia, które sobie stworzyłam, ale to nie jest już pokazane.

A gdy byłaś nastolatką?

Wtedy chcesz zaprezentować siebie z jak najlepszej strony. A oczywiście, żeby to był interesujący film, trzeba pokazać wszystko. To nie było więc łatwe oglądać siebie. Ale miałam koleżankę, która widziała pierwszą część i powiedziała: „Czuję się taka bliska ciębie teraz”.

Nie przeszkadzała ci kamera?

Jak miałam 12-13 lat, to zaczynało przeszkadzać bardzo. Przeszkadzały mi moje własne obawy – czy on się nie śmieje ze mnie, czy pokaże mnie w najlepszym świetle. Ojciec pokazał cię wspaniale. Jesteś silna, niezależna i pełna życia.

Czuję się lepiej, gdy to słyszę. Bo ja nie wiem, co ludzie myślą, gdy na to patrzą. Ale gdy teraz myślę, to chyba najbardziej denerwowało mnie, gdy były w życiu jakieś sytuacje trudne dla mnie i rozmawialiśmy jak ojciec i córka, a on mówił nagle: „Zaczekaj, wezmę kamerę”. Chciałam moment z ojcem mieć, a to musiało być zdokumentowane. Raz nawet rzuciłam kamerą o podłogę.

Nie miałaś ochoty ocenzurować filmu?



Marian Marzyński i Anya byli gośćmi festiwalu filmów dokumentalnych Off Cinema w Poznaniu, gdzie Marian odbierał nagrodę Platynowy Zamek za całokształt twórczości

Miałam. Ale nie miałam szansy (*śmiech*).

To był jego projekt. Zgodziłam się jednak na to. Zamiast przedstawiać ojcu swoje argumenty, odseparowałam się od tego. Dlatego nie potrafię powiedzieć, czy lubię ten film. Bardzo lubię jako film o kimś.

Gdy kończysz studia, tata mówi w filmie: „Chyba możemy być dumni z naszej córki”. Mama: „Nareszcie”.

(*śmiech*) Tak, mama nie miała wiele wiary, że to się stanie.

Marian Marzyński

– reżyser i scenarzysta. Sławę przyniosła mu telewizja, gdzie tworzył i prowadził programy „Wszyscy jesteśmy sądziami” i „Turniej miast”. W kinie debiutował dokumentem „Powrót statku” (1963), w którym zapisał swoje rozmowy z emigrantami wracającymi z USA na pokładzie „Batorego”. Potem sam został emigrantem – na fali nagonki antysemitki 1968 r. wyjechał z rodziną z Polski – najpierw do Danii, a później do USA. W filmach dokumentalnych opisał losy polsko-żydowskich emigrantów. Najbardziej znane to „Powrót do Polski”, „Sztetl”, „Moja żydowska matka”, „Nigdy nie zapomnij klamać”, „Skibel”. Swoje życie zapisał też w książce „Sennik polsko-żydowski” (W.A.B., 2004) i albumie „Kino-ja. Życie w kadrach filmowych” (Universitas, 2018). Jego filmy można zobaczyć na vimeo.com i lifeonmarz.com

Co było potem?

Zacząłam uczyć w szkole międzynarodowej. Najpierw w Paryżu, potem w Londynie, Chinach, Korei. Mój mąż też jest nauczycielem, jeździmy dookoła świata i pracujemy w tych szkołach. Już 22 lata mieszkam poza Ameryką.

Szkoły nie lubiłaś, a zostałam nauczycielką?

Nie miałam aż tak złych doświadczeń w szkole... Ale tak, nudziłam się trochę. To często się zdarza, że taki człowiek zostaje nauczycielem, żeby coś zmienić. Ja jestem teraz w kompletnie innym środowisku nauczania. W amerykańskiej szkole publicznej nacisk kładzie się na zapamiętywanie, a w moich szkołach – na rozwijanie

człowieka. Uczymy nie tylko faktów, ale też otwartości, tolerancji, bycia uważnym na innych, podejmowania ryzyka. Nauczyciel to nie jest ten, który przekazuje wiedzę, ale cała grupa uczy się nawzajem. To o wiele bardziej ekscytujące. Teraz jestem koordynatorką całości programu i mam wpływ na to, jak uczymy.

Podobno powiedziałas rodzicom, gdy dorosłaś: „Już mnie nie krytykujcie, od teraz chcę komplementów”.

Tak, ale oni zawsze krytykują (*śmiech*). Mówią, że są dumni. Ale zawsze musi być: co dalej? Ja sama też szukam nowych wyzwań, tylko chciałam czasami, żeby rodzice powiedzieli: „To, co osiągnęłaś, jest wspaniałe”. I koniec. Zamiast: „Ale... Ale mogłabyś... Ale czy myślałaś, żeby to zmienić...”. Mocno czuję, że mnie kochają, ale też czuję, że to, co robię, jak żyję, jak wyglądam, nie jest nigdy wystarczające. Może to lęk, że twoje dziecko nie zrealizuje swoich możliwości? Może to, że sami dorastali w bardzo trudnym czasie? Ale oni też sami tak żyją. Przecież oboje mają po 84 lata, a ciągle mają jakiś następny projekt.

A ty jaka jesteś dla swoich dzieci?

Jestem pośredku. Też mam oczekiwania, chcę, żeby mieli ambicje, ale chcę też, żeby byli zadowoleni z życia, to dla mnie najważniejsze.

•••

Trzy dni później. Mail od Mariana: „Siedzę w samolocie do Bostonu i myślę o czymś, co mogłoby podsumować nasze rozmowy. Brzmiałoby to tak: Dziecko ma zawsze rację”.